

Ubolewam, że słabnie wiara w naukę

O zmianach klimatu, do których przyczynił się człowiek, o kryzysie wiary w naukę i współpracy, a nie rywalizacji lubelskich uczelni - z prof. dr. hab. Radosławem Dobrowolskim, rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie rozmawia Joanna Jastrzębska

Czy w związku z licznymi obowiązkami na stanowisku rektora, znajduje Pan jeszcze czas na pracę naukową?

Wszystko jest kwestią organizacji pracy. Oczywiście praca administracyjna zabiera mi dużo czasu, ale wieczorami staram się nie tracić z pola widzenia nauki. I jeśli wprowadzić tu kategorię sukcesu, to myślę, że za sukces można uznać, że mimo obowiązków rektorskich nie wypadam z obiegu naukowego. Pochwalę się, że właśnie w wiodących periodykach branżowych ukazały się dwa moje artykuły dotyczące rekonstrukcji klimatycznych.

Czy wystarcza czasu na pobyt na Spitsbergenie?

I tu panią zdziwię, bo w przyszłym roku, o ile nic nadzwyczajnego się nie wydarzy, wybieram się na Spitsbergen. Tak się złożyło, że jestem wykonawcą w dużym projekcie NCBiR, który UMCS realizuje w partnerstwie z kilkoma podmiotami akademickimi i biznesowymi. Jednym z jego kluczowych elementów są prace nad nową generacją czujnika pomiaru temperatury gruntu, bazującą na technologii fotonicznej. Jeden z takich czujników będzie instalowany na Spitsbergenie, gdzie zmiany termiczne gruntu, związane z degradacją wieloletniej zmarzliny, dokonują się w sposób katastrofalny. Być może, gdybym nie pełnił funkcji rektora, tych wyjazdów naukowo-badawczych byłoby więcej.

Na razie był Pan raz.

Tak, byłem raz, choć ciągle wracam wspomnieniami do tego wyjazdu. Gorąco polecam ten kierunek, a sam Spitsbergen to szczególnie miejsce. Dla laika może się wydawać odległe, surowe i zimne, ale jak ktoś już tam pojedzie, to nie sposób nie złapać tego „arktycznego bakcyła”. Jeśli jesteśmy na Spitsbergenie w lecie, to wcale nie jest tak zimno, 5-10 stopni na plusie. Ale i tak krajobraz i przyroda rekompensują ewentualne problemy natury termicznej. A poza tym jest coś jeszcze: panuje tam szczególna, przejmująca cisza. Takiej ciszy nie dozna się w żadnym innym zakątku świata.

UMCS ma na Spitsbergenie bazę. Niewiele uczelni może się tym pochwalić.

To rzeczywiście nie jest bardzo powszechne. Od początku lat 80. dzięki zapobiegliwości pracowników naszego uniwer-



Prof. dr. hab. Radosław Dobrowolski, rektor UMCS

sytetu, zwłaszcza profesora Kazimierza Pękali, udało się na potrzeby bazy adaptować starą chatę traperską. Poniekąd przez zasiedzenie mamy możliwość stałego korzystania z tego miejsca. Mimo, że Spitsbergen to teren bardzo odległy, znajdujący się na krańcu świata, ma kolosalne znaczenie nie tylko w kontekście moich zainteresowań, ale przede wszystkim jeśli chodzi o naukę światową. Arktyka, a Spitsbergen w szczególności, to miejsce, w którym skutki zmian klimatu są dostrzegalne może nie z dnia na dzień, ale z roku na rok na pewno. Jeżeli więc mówilibyśmy o konsekwencjach zmian klimatycznych, to tam naocześnie można się o tym przekonać. Mam tu na myśli m.in. cofanie lodowców spitsbergeńskich, zmianę cyrkulacji hydrologicznej. To wszystko ma w konsekwencji przełożenie globalne.

Skutki zmian klimatu są też widoczne na naszym polskim podwórku. Coraz częściej obserwujemy ekstremalne zjawiska pogodowe.

To prawda. Co więcej, ekstremalne zjawiska pogodowe będą się jeszcze nasilały w najbliższej przyszłości. Bazując na wiedzy podręcznikowej, jesteśmy przyzwyczajeni do zmienności zjawisk przyrodniczych, w tym także klimatu. Tymczasem obecnie, w relatywnie krótkim czasie, doświadczamy zachodzących w przyrodzie istotnych zmian. Z powodu wielu czynników, w tym działalności człowieka, te zmiany gwałtownie przyspieszają. Żeby była jasność: w dłuższej perspektywie czasowej, w perspektywie lat geologicznych, zdarzały się okresy, kiedy było na Ziemi dużo cieplej niż obecnie. Jedynie w ostatniej perspektywie, w ciągu ostatnich dwóch milionów lat nasilały się okresy większych chłódów. Warto też

podkreślić, że ten aktualny wzrost temperatury średniorocznej w skali globalnej nie będzie nieskończony. Innymi słowy: im szybciej się wznosimy, tym gwałtowniej spadamy. Niezależnie więc od tego, czy emisja gazów cieplarnianych zostanie zastopowana czy też zmniejszona, w dłuższej perspektywie czasowej czeka nas gwałtowne ochłodzenie.

Wcześniej niż za dwa miliony lat?

Zdecydowanie tak. Generalnie takie cykle chłodne – przez ostatnie dwa miliony lat – zdarzały się średnio co 10-20 tysięcy lat. A ponieważ od ostatniego zlodowacenia mijają właśnie 12 tysięcy lat, teraz wchodzilibyśmy w trend przyrodniczy związany z ochłodzeniem klimatycznym. Ten porządek zaburzyła jednak działalność człowieka. Jeszcze dwie dekady temu część ludzi nauki dość sceptycznie patrzyła na negatywną rolę człowieka w kontekście zmian klimatu. Teraz tych naukowców jest zdecydowanie mniej, o ile w ogóle ktoś racjonalnie myślący się przy tym stanowisku upiera. W naszej szerokości geograficznej ocieplenie klimatu wiąże się z tym, co kiedyś zdarzało się tylko sporadycznie, czyli występowaniem ekstremalnych zjawisk pogodowych – gwałtownych burz, trąb powietrznych, huraganowych wiatrów, fali upałów i towarzyszących im susz. Dziś niestety stają się one standardem.

I będzie gorzej?

Niestety tak. Mówiąc krótko, trzeba się do występowania tych zjawisk umiejętnie przygotować, bowiem pewne tendencje zmian przyrodniczych są już nieodwracalne. Dodam jeszcze, że wychodząc naprzeciw konieczności stałego monitorowania zmian kli-

matycznych oraz wzmacniania wiedzy na temat ich konsekwencji, powołaliśmy na uniwersytecie Centrum Badań Zmian Klimatu i Środowiska – stanowiące platformę współpracy interdyscyplinarnej, międzyinstytucjonalnej i międzynarodowej, działającej w formule konsorcyjnej i skupiającej wiodące instytucje naukowe z kraju i za granicą. Istotą działania CeReClimEnu jest podejmowanie działań naukowych oraz promocyjno-edukacyjnych w zakresie rekonstrukcji klimatycznych, modelowania zmian klimatu, badania ich skutków społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Powiedział Pan, że racjonalnie myślący ludzie nie mają wątpliwości co do negatywnego wpływu działań człowieka na zmiany klimatu. Ale nie wszyscy tak myślą.

W ostatnim czasie naprawdę mnie to zadziwia. Ale rzeczywiście widać tu pewien paradoks – mamy właściwie nieograniczony dostęp do informacji, tymczasem ich liczba i związany z nimi szum informacyjny sprawiają, że właściwie każdy może poczuć się ekspertem w zakresie polityki, klimatu czy zdrowia. Ubolewam, że słabnie wiara w naukę, jednak tym bardziej motywuje mnie to do tworzenia projektów, które będą upowszechniać w społeczeństwie fakty, a nie spekulacje.

Porozmawiajmy o zmianach funkcjonowania uczelni, które przyniosła ze sobą pandemia.

Właściwie cała moja kadencja upływa pod znakiem pandemii. Mimo trudnych czasów radzimy sobie. Dla mnie jednak w tym wszystkim jest istotne, żeby nie tracić perspektywy normalności, bo oczywiście można całkowicie przejść na tryb zdalny, ale powrót do tradycyjnego sposobu funkcjonowania uczelni będzie trudniejszy z każdym rokiem. Ponadto praca i nauka zdalna mają i będą miały w dłuższej perspektywie szereg konsekwencji nie tylko dla samej uczelni, ale szerzej – dla życia społecznego, zwłaszcza studenckiego. Nie jestem do końca przekonany, czy nauka zdalna odpowiednio i w pełni może zastąpić bezpośrednio przekazywanie wiedzy i relacje między wykładowcami i studentami. Dlatego, aby jak najszybciej wrócić do nor-

malności, promujemy szczególnie w ramach działań Związku Uczelni Lubelskich uruchomiliśmy inicjatywę „Przystanek Szczepienie”, która cały czas przynosi bardzo dobre rezultaty.

Jednym z Pana celów było odejście od rywalizacji między lubelskimi uczelniami i nawiązanie z nimi współpracy.

Współpraca uczelni nie jest celem samym w sobie. Uważam to za standard w pracy i dziwi mnie, że do tej pory taka rywalizacja miała miejsce. Jeżeli przyjrzymy się ofercie dydaktycznej, w większości przypadków nie ma powodu do wyścigu o studenta. Nasze oferty uzupełniają się. A jak wrócimy do korzeni, to okaże się, że wszystkie uczelnie poza KUL wywodzą się z tego samego pnia. Razem budowaliśmy pozycję Lublina jako ośrodka akademickiego. Związek Uczelni Lubelskich daje nam ogromny potencjał ludzki, więc i siłę oddziaływania dużo większą niż miałyby osobno każda z uczelni. Łatwiej jest też starać się o środki zewnętrzne. Z rektorami innych uczelni mamy znakomity kontakt i podobny ogląd rzeczywistości.

Jakie mają być efekty tej współpracy?

Trwają zaawansowane prace nad kilkoma kierunkami studiów realizowanymi wspólnie przez różne uczelnie. Takie interdyscyplinarne kierunki mogłyby być bardziej atrakcyjne dla młodych ludzi. W przygotowaniu jest Wzornictwo przemysłowe realizowane przez nasz Wydział Artystyczny, Politechnikę Lubelską i Uniwersytet Przyrodniczy. W planach mamy też uruchomienie innych kierunków, m.in.: Wychowanie fizyczne oraz Sustainable development – realizowany w zamierzeniu w wersji anglojęzycznej. Chcemy również zająć się kwestiami, które mogłyby ułatwić studiowanie, np. stworzeniem wspólnej karty bibliotecznej dla wszystkich studentów i pracowników naszych uczelni oraz podobnej w założeniu – karty sportowej – umożliwiającej wejścia do akademickich obiektów sportowych.

Cofnijmy się o niespełna miesiąc, kiedy odbywało się Forum Kultury Studenckiej. Jak rysuje się lubelska kultura studencka na tle krajowej?

Nie mam wątpliwości, że dźmierzymy palmę pierwszeń-

stwa, jeśli chodzi o nową odsłonę kultury studenckiej. Bardzo kibicuję temu projektowi i działaniom pani Izabeli Pastuszek, dyrektorki Akademickiego Centrum Kultury i Mediów UMCS Chatka Żaka. Rzeczywiście wyznaczamy trendy i stanowimy wzór dla innych. Ale kluczowe w tym obszarze jest sieciowanie i działania wspólne, a nie konkurencja. Jednocząc się, mamy większe szanse na przebicie się, a to z kolei jest potrzebne w celu uzyskania niezbędnego wsparcia finansowego. Trudno wspierać kulturę studencką jedynie z budżetu uczelni. Poszukujemy rozwiązań formalnoprawnych razem z Ministerstwem Edukacji i Nauki oraz Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wszystko zmierza w dobrą stronę.

No to na koniec trochę lżejszy temat. Jakiej muzyki Pan słucha? Podejrzewam, że najwięcej rocka.

O, skąd pani wiedziała? Tak naprawdę słucham bardzo różnej muzyki. Generalnie dzielę ją na dwie kategorie: dobrą i złą. Tej drugiej unikam, ale faktycznie dobra muzyka rockowa to jeden z moich priorytetowych wyborów.

Czyli media akademickie z hasłem „Najwięcej rocka w mieście” wpisują się w Pana gusta.

Najbardziej lubię niezwykle inspirujące muzycznie lata 70., zwłaszcza to co szufladkowane jest jako rock progresywny. W mojej ocenie w tym gatunku muzycznym niewiele już wydarzyło się w latach późniejszych, choć lubię poszukiwać i odkrywać nowe brzmienia. Takim moim prywatnym odkryciem jest kalifornijska wokalistka – Beth Hart. Jest znakomita, choć nadal dość mało znana na polskim rynku muzycznym. Doskonale wypada w studiu, jeszcze lepiej w czasie koncertów. Wśród rockowych objawień ostatnich lat wskazałbym amerykański zespół Greta Van Fleet, który tworzą młodzi potomkowie polskich emigrantów – bracia Kiszka. Warto posłuchać, stylistyką nawiązującą do klasyki rocka lat 70. Kiedy pracuję, wolę jednak spokojniejsze brzmienia. Znakomicie sprawdza się w takich sytuacjach stary, sprawdzony Pink Floyd, jeden z moich ulubionych zespołów. ©©